Nr. I. I maja. 1876.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego,
ale serce niepobożnych okrutne jest.

Przyp. Salom. 12, 10.

Kret.

Podany poniżéj obrazek życia kreta był zamieszczony w kalendarzu illustrowanym na rok 1869 wydawnictwa Czytelni ludowéj, dokładniéj opracowany w Przyrodniku (Lwów, 1873), i znowu kilku nowemi szczegółami pomnożony podany został do Szkoły (1876 Nr. 15 i następ.), aby dokładniejszą znajomość tego zwierzęcia rozszerzyć między nauczycielami. Jakie powodzenie miał przerzeczony kalendarz, nie wiemy; Przyrodnik rozchodził się w niewielu egzemplarzach; Szkołę wreszcie czytaćby wprawdzie powinien każdy nauczyciel, lecz poza szkołą może niewielu ma czytelników. Już ta okoliczność wytłumaczy powtórzenie tego obrazeczka w tém tutaj miejscu. Jeżeli zresztą w niektórych innych krajach, szczególnie w Niemczech, wiadomości przyrodnicze daleko więcéj są cenione, lubione i rozpowszechnione aniżeli dotąd u nas, pochodzi to jedynie stąd, że tam nie ma prawie pisma, któreby nie zawierało rozpraw, wiadomości, wiadomostek i sprawozdań treści przyrodniczéj bez oglądania się na to, czy już inne pisma o tym przedmiocie wspominały lub nie. U nas zatém, gdzie i pism czasowych i czytających bez porównania mniéj niż w krajach zachodniéj Europy, powtarzanie rozprawek i wiadomości przyrodniczych nic szkodzić nie może.

Rozszerzanie znajomości życia zwierząt krajowych tak pożytecznych jak szkodliwych, osłabianie panujących dotąd przesądów, uchylanie mylnych wyobrażeń, niestety daleko więcéj rozszerzonych i przez wiekową tradycyą głęboko zakorzenionych, to jest życzeniem i poniekąd zadaniem naszém, a snadź nikomu to szkody nijakiéj nie przyniesie, wiedzieć, jaki jest sposób życia otaczających nas zwierząt, jak więc każdy rozsądny człowiek w ogóle, a w szczególności każdy uprawiacz ziemi, czy to rolnik, czy ogrodnik, sadownik czy leśnik, względem nich zachować się winien. Jakim sposobem

prostowanie mylnych wyobrażeń w tym kierunku ma pachnąć czy cuchnąć darwinizmem i wzniecać „słuszną obawę o utrzymanie się w granicach nieszkodliwych wierze i moralności", nie tak łatwo pojąć, chyba gdyby chciano utrzymywać, że wytępianie zwierząt pożytecznych dla przesądu, katowanie zwierząt i pastwienie się nad niemi zgodniejszém jest z wiarą i moralnością, niż ludzkie z niemi obchodzenie się.

Kret należy właśnie do rzędu tych zwierząt, o których, przynajmniéj u nas, mylne wyobrażenia więcéj są rozszerzone, niż zgodne z prawdą. Jest on zwierzątkiem powszechnie znaném z nazwiska, czasem z widzenia pobieżnego, nieraz tylko ze słuchu; życie jego jest zazwyczaj mniéj znane, a użyteczność pospolicie nie oceniona według zasługi.

Budowa ciała u każdego zwierzęcia zastosowana jest do sposobu i warunków życia jego. Więc i kret nie czyni wyjątku. Prowadząc życie podziemne w gankach, które sobie kopie, i w ziemi szukając pożywienia, ma ciało wałeczkowate około 13—16 centymetrów (5—6¼ cala) długie, ogonek krótki (26 milim. czyli 1 cal długi), nóżki krótkie z stopkami nagiemi tak urządzone, że całą stopą stąpa, więc nastopne, tylne słabsze od przednich, przednie wielkie, silne, łopatkowate, krążkowatemi dłoniami nieco zwrócone na zewnątrz, szerokiemi zaopatrzone pazurami, więc urządzone do rycia. Palców ma kret u każdéj nogi po pięć, uszka i oczka ukryte w włosie, powieki mało rozwarte, ryjaczek zakończony krążkiem, w którym znajdują się nozdrza; cały okryty jest włosem mięciuchnym jak aksamit, zazwyczaj czarnym. Znajdują się także, aczkolwiek rzadko, krety białe[1], niemniéj czarne z białemi plamami, żółtawe i szare, z wierzchu jasno-popielate z jedwabistym połyskiem, na spodniéj części ciała żółtawe, nawet brunatne[2]. Części ciała nie pokryte włosem, to jest ryjek i dłonie, są barwy mięsistéj; oczka są czarne. Krótki ogonek pokrywa włos krótki, szczecinowaty. Zębów ma kret razem 44, t. j. 20 w górnéj szczęce a 24 w dolnéj. Zęby wskazują u każdego zwierzęcia dostatecznie, czém się żywi, a od tego, czém się ono żywi, zależy znowu często

---

[1]) Koło Gdańska znaleziono białego kreta 1660 r. Wspomina o nim Rzączyński w Auctuarium hist. natur. 1742. 329. Białe krety znajdowano także na granicy kurlandzkiéj. Fried. Sam. Bock, Versuch einer wirthschaftlichen Naturgeschichte von dem Königreich Ost- und Westpreussen. Dessau, 1782—85. 4, 58. O kretach barwy srebrzysto-popielatéj z pomarańczową plamą pod brodą i pręgą téj saméj barwy na brzuchu wspomina Jan Bogumił Bujack Naturgeschichte der höheren Thiere mit besonderer Berücksichtigung der Fauna Prussica. Königsberg, 1837. 48. [2]) J. H. Blasius, Fauna der Wirbelthiere Deutschlands. Braunschweig, 1857. 110.

jego użyteczność lub szkodliwość dla człowieka. Same w sobie ani zwierzęta ani rośliny ani żadne inne twory nie są ani pożyteczne ani szkodliwe. Nazywamy je tak jedynie ze względu na ich stosunek do innych tworów, np. do innych zwierząt lub do człowieka. Wszakże nie tylko zęby, lecz inne także części ciała zwierzęcego zastosowane są do pokarmu, którém się zwierzę żywi. Bydło rogate, owca, koza, sarna, jeleń, łoś, ren, wielbłąd, o których wiadomo każdemu, iż strawę przeżuwają, mają wole a żołądek złożony z kilku przedziałów, czego nie ma u psa, kota, wilka i t. d. Wreszcie i trzewa zwierząt rozmaicie są urządzone i nie jednakiéj długości, a to według pożywienia, które biorą.

Kret, jak to już z zębów jego wnosić można, nie bierze pokarmu roślinnego, lecz żyje pokarmem zwierzęcym; rośliny ani korzenia żadnego nie tknie się i raczéj z głodu umrze, nimby zjadł coś roślinnego [1], zupełnie tak samo, jak człowiek nie może jeść słomy lub trocin. Cóż więc je kret? Wszelkie robactwo, które się znajduje w ziemi i na które poluje, szczególnie pędraki i dżdżowniki. Bierze także żaby, jaszczurki, padalce, młode zaskrońce, myszy, ryjówki, gdy mu się nawiną w norze jego. Ropuch nie bierze.

W niewoli je kret wszelki pokarm zwierzęcy, nawet gotowane mięso, aczkolwiek niechętnie; strawy roślinnéj jednak nie tknie się. Flourens włożył raz dwa krety do naczynia z ziemią wraz z kawałkiem chrzanu (!). Nazajutrz znalazł jednego kreta żywego, z drugiego tylko skórkę. Poczém włożył go Flourens do naczynia próżnego i dał mu wróbla pozbawionego lotek. Kret zbliżył się do ptaka; uderzony kilka razy dzióbem, cofnął się, przypadł wreszcie, rozdarł ptakowi brzuch i w krótkim czasie zjadł go do połowy, pił potém chciwie z podanéj sobie wody i zjadł resztę ptaka. Po niedługim czasie zaczął być niespokojnym i słabnieć. Podano mu znowu wróbla. Zjadł połowę, napił się i uspokoił się. Nazajutrz pozostała z wróbla tylko skórka z pierzem. Nasycono go znowu żabą. Popołudniu podano mu ropuchę. Nie wziął jéj i umarł z głodu. Trzy inne krety, którym Flourens nic nie dał prócz korzonków i liści rozmaitych, poumierały z głodu. Raz wpuścił Flourens dziesięć kretów do pokoju, nie dawszy im żadnego jadła. Już w kilka godzin silniejszy napadł słabszego, i tak pozjadały się, aż tylko dwóch pozostało, którym podano pożywienie. Krety karmione wróblami, żabami, mięsem wołowém

[1]) Mają to Oken, Lenz, Flourens, Leunis, Blasius, Giebel, Brehm, Altum, Bach, słowem wszyscy nowsi przyrodnicy na podstawie licznych doświadczeń.

i stonogami żyły bardzo długo [1]. Lenz podaje, że krety jadły u niego w niewoli także ślimaki i stonogi [2]. Wood nie spostrzegł tego u swoich kretów, owszem powiada on, że stonogi z obrzydzeniem odrzucały na bok [3].

Robactwo znajdujące się w ziemi żywi się li tylko roślinami, a to właśnie człowiekowi w ogrodach warzywnych, sadach, łąkach, polach i lasach dotkliwe wyrządza szkody. Znane są przedewszystkiém, a przynajmniéj powinny być znane pędraki. Przy orce wiosennéj i jesiennéj wyorują je nieraz w wielkiéj ilości, a wrony, sroki i kawki, na wiosnę także szpaki i inne ptaki, chodzą z daleka za pługiem, zbierają je i zjadają. Nie należy ich zatém odganiać, płoszyć a zgoła strzelać. Jak szkodliwym jest pędrak, przykład okaże. W Prusiech koło Podstupina (czyli Poddubina, *Potsdam*) w r. 1856 na murawniku zajmującym do dwóch morgów wyschła nagle trawa. Zniszczony trawnik musiano zaorać. Przy orce pokazało się, że przyczyną wyschnięcia trawy były pędraki. Kazano je zbierać i zebrano ani mniéj ani więcéj jeno 10½ korca. Skądże się tam wzięło tyle robactwa? Stąd, że wytępiono krety, wystrzelano wrony, kawki, szpaki [4]. U nas dzieje się to samo. Otóż nie zawsze poradno poprawiać Pana Boga.

Pędraki niszczą 8- do 12letnie drzewa obżeraniem korzonków. Za pomocą korzonków drzewo ssie płynny pokarm z ziemi. Pozbawienie drzewa korzonków jest jego zabiciem. Pędraki kładą się zazwyczaj na grzbiet i zjadają korzonki, od końca dólnego w górę posuwając się.

Pędraki zamieniają się w chrabąszcze. Jakie szkody te chrząszcze robią objadaniem drzew tak owocowych jak dzikich, gdy się liczniéj pojawią, każdemu wiadomo.

Zabijanie kretów jest zatém oszczędzaniem pędraków, chrabąszczów i wszelkiego innego, w ziemi żyjącego lub stamtąd na wierzch wydobywającego się robactwa.

Przytoczę jeszcze kilka bądź wypadków bądź doświadczeń przemawiających za pożytecznością kretów.

Na Szląsku pruskim w pewnéj posiadłości na obszarze obejmującym przeszło 44 morgi zaczął naraz z jednéj strony usychać rzepak. Przyczyną były gąsienice pewnéj ćmy, które w wielkiéj ilości

---

1) Blasius 107. — A. E. Brehm, Illustrirtes Thierleben. 1. Bd. Hildburgh. 1862, 687. 2) Brehm 682. 3) Dr. M. Bach, Studien und Lesefrüchte aus dem Buche der Natur. 2. Bd. 4. Aufl. Köln. 1873, 143. 4) Dr. Gloger, Die nützlichsten Freunde der Land- und Forstwirthschaft unter den Thieren 5. Aufl. Berlin 1863. 18.

obsiadły korzenie rzepaku. Właścicielowi znaczna zagrażała szkoda. Nakupiono tedy tyle kretów, ile ich było można dostać i rozpuszczono po zagrożonem polu, i krety zapobiegły grożącéj klęsce[1].

W lecie 1867 r. Steudel w Esslingen dotkliwych doznał szkód w zapustach drzew i krzewów ogrodowych i szyszkowych. Na wiosnę 1868 r. rozpuścił on tedy w ogrodzie czterdzieści kretów. Skutek okazał się bardzo pomyślny, albowiem gdy w czerwcu tegoż roku (1868) pewien zakład naukowy zażądał od niego 300 pędraków, które przedtém z łatwością w godzinie mógł zebrać, po rozpuszczeniu kretów w trzech dniach znalazł zaledwie tuzin tego robactwa, a w lipcu przy ryciu, przekopywaniu i obrzynaniu brzegów trawników nie znaleziono już ani jednego[2].

Fr. Guillemain, ogrodnik w Wrocławiu, oświadczył w liście z 15 lipca 1868, że po wpuszczeniu około pół tuzina kretów do szkółki drzewek szyszkowych takowa w krótkim czasie okazała się zupełnie oczyszczoną z pędraków[3].

Wojciech Försterling, ogrodnik w Welsede pod Grohnde nad Wezerą, przybywszy w lutym 1868 do Welsede, spostrzegł przy czyszczeniu szkółki zajmującéj morg, że wszystkie drzewka, mniejsze i większe, miały pougryzane korzenie, tak że uchwyciwszy je palcami za wierzchołek, każde z nich z największą łatwością można było z ziemi wyciągnąć jakby słabo wetkany palik. Przy dokładniejszém rzeczy badaniu okazało się, że sprawcami téj szkody były pędraki. Przekopano tedy całą przestrzeń na 60 centym. głęboko, uprzątniono zepsute drzewka i wpuszczono 21 kretów. W jesieni przekopano powtórnie cały ten obszar i nie znaleziono już ani jednego pędraka.

W r. 1869 zakupywano krety do lasów królewskich w Poznańskiém.

W dobrach łańcuckich przed kilku latami wychwytano krety, płacąc za sztukę po kilka centów. Skutek był bardzo naturalny; pędraki zrządziły znaczne szkody w obszernéj szkółce drzew ogryzaniem korzeni.

Cordier, wicedyrektor szkoły rolniczéj w Saint-Reny, chcąc się przekonać o użyteczności kreta, włożył młodego kreta schwyconego wieczorem 23 lipca 1869 r. do pudła napełnionego roślinami. Następnego dnia włożono do pudła 16 pędraków i 25 dżdżowników. Kret zjadł to robactwo co do jednego w 45 minutach, nie

---

1) Dr. Gloger 18. 2) Alb. Courtin, Illustrirte Gartenzeitung Stuttgt. 1868, 141. 3) Tamże 119.

tknąwszy żadnéj rośliny. Tegoż dnia włożono jeszcze 16 pędraków, które również w krótkim czasie zostały zjedzone. Dnia 25 lipca spożył kret 200 dżdżowników, 26 i 27 lipca 100 pędraków. Dnia 28 lipca kret umarł, zdaniem Cordiera dla niedostatecznéj żywności. Dla przekonania się o pewności uczynionych doświadczeń, Cordier umieścił kreta chwyconego 7 sierpnia 1869 r. w skrzyni napełnionéj piaskiem. W przeciągu 12 dni zjadł on 540 dżdżowników a pędraków 862. Nie zapomniano umieścić w téj skrzyni także roślin, o których mniemano, że służą kretowi za pożywienie. Kret usłał sobie z nich łoże, nie naruszywszy ich zresztą. Cordier spostrzegł, że kret przekładał dżdżowniki nad inne robactwo, że mając dosyć pędraków, nie zjadał głów, że wreszcie w braku dżdżowników zjadał chętnie inne robactwo[1].

W ogrodzie pomologicznym w Kassel H. F. Kessler następujące zrobił doświadczenie. Dwa krety trzymane w zamknięciu zjadły podane sobie dżdżowniki, ale się nie tknęły pędraków. Przy inném doświadczeniu trzy krety również zamknięte zjadły wszystkie pędraki, które im podano, ale bardzo mało innego robactwa. Kessler powtórzył zatém dochodzenie w inny sposób.

Na przestrzeni zajmującéj 6 metrów kwadr. wybrano ziemię na metr głęboko, ściany i dno wyłożono dylami szczelnie pospajanemi, tworzącemi skrzynię wystającą przeszło na 30 centym. ponad powierzchnią ziemi, skrzynię napełniono znowu ziemią wybraną z dołu i zasadzono na niéj krzewy. Gdy te już się przyjęły, wpuszczono z końcem czerwca 140 pędraków i tyleż dżdżowników, a po trzech dniach kreta. Po upływie 34 godzin wybrano znowu ziemię z skrzyni, przesiano przez gęstą siatkę drucianą i znaleziono w niéj tylko jeszcze 17 pędraków, między niemi dwa do połowy zjedzone i 1 dżdżownika. Ziemia w wszystkich kierunkach była zrytą i zwierconą. Doświadczenie to zrobiono wobec komisyi towarzystwa ogrodniczego na ten cel ustanowionéj. Kessler radzi zatém dać spokój kretom; oczyściwszy pewną przestrzeń, same się wynoszą. Gdyby zaś w ogrodzie komu zawadzały, łatwo je wypłoszyć. Na co i my się piszemy.

„Ziemianin“ [2] w rozprawie o naprawianiu łąk zarastających mchem powiada między innemi, że na łące takiéj naprawionéj ziemia w krótkim czasie staje się murszatą i zaczyna rodzić trawy słodkie. Niechybnym znakiem murszenia ziemi jest oprócz ukazy-

[1]) H. F. Kessler, Das Verhältniss des Maulwurfs zu den Engerlingen. Anzeiger des landwirthschaftl. Centralvereins für den Regierungsbezirk Kassel, 1869, Num. 21. — Buch der Welt, 1871, 592. [2]) Poznań 1871. 215.

wania się traw słodkich (wiechowych) także pojawienie się kreta, którego nie należy wypłaszać lub zabijać, niszczy on bowiem poczwarki szkodliwych owadów, a ganki jego stają się przewiewnikami wierzchniéj warstwy ziemi.

Pouczającemi i przekonującemi są także dochodzenia i doświadczenia czynione przez profesora Fleischera w Hohenheimie. Dnia 2 grudnia [1] wpuszczono kreta do skrzyni napełnionéj do połowy ziemią ogrodową. Na wierzch położono świeży darń z nieuszkodzonemi korzonkami, a na darń 6 żywych pędraków, z których po 3 godzinach tylko 1 pozostał. Następującéj nocy zjadł ten kret jeszcze 15 pędraków i umknął, ponieważ skrzynia nie była dosyć dobrze zamkniętą. Korzenie darnia pozostały nienaruszonemi. Dnia 16 grudnia wpuszczono do téjże saméj skrzyni napełnionéj świeżą ziemią znowu 2 krety i karmiono je pędrakami, dżdżownikami i chrabąszczami. Zjadły także poczwarkę, sprężyka i mysz domową, z któréj tylko skórka i kości pozostały. Pokarmu roślinnego, jakoto pokrajanéj marchwi surowéj, ziemniaków, korzonków trawy i t. p., nie tknęły się. Oba krety żyły z sobą w bezustannéj niezgodzie. Darń podarły w kilku dniach, lecz tylko ryciem ryjkiem i przedniemi łapkami, ale nie zębami. Z rozskrobanych korzonków usłały sobie gniazdko. Fleischer widział także, jak raz walczyły z sobą o pędraki. Po 25 grudnia nie widziano więcéj mniejszego kreta. Dla braku pędraków dawano pozostałemu surowe mięso wołowe. Do 5 stycznia zjadł funt mięsa. Lecz gdy mu teraz podano tylko strawę roślinną, dnia 7 stycznia znaleziono go martwego. Przy sekcyi żołądek okazał się zupełnie próżnym; biedne zwierzę umarło z głodu. Mniejszy został od niego zjedzony, znaleziono bowiem skórkę i kości jego. Oba te krety w 9 dniach zjadły pędraków 341, dżdżowników 193, 4 inne owady i mysz. Można zatém bez przesady przypuścić, że para kretów w roku wytępi do 20,000 robactwa [2]. Przyczém nie należy zapomnieć, że robactwo to żywi się tylko roślinami, że pędrak trzy lata pozostaje w ziemi, aż się zamieni w chrabąszcza, że każda samiczka chrabąszcza składa do 20 jajek w ziemię, a ogólna ich liczba w wielu okolicach wzrasta w miliony.

---

1) Dr. M. Bach 1, 44 nie podaje roku, w którym czyniono te doświadczenia. 2) Według E. Steindorffa Landwirthschaftlicher Almanach für Thierfreunde 1872 (Frankfurt a. M.) str. 115 doświadczenie to robił Weber w Zurychu, a krety te zjadły w 9 dniach pędraków 841, dżdżowników 193, gąsienic 25 i mysz.

O tém, że kret także myszy zjada, zajmujące spostrzeżenie doniosły pisma niemieckie 1872 roku[1]. W powiecie lignickim na Szląsku na polowaniu odbytém w połowie grudnia 1871 r., jeden z myśliwych stojący za łodygami kukurudzy spostrzegł, że o jakie 2 stopy przed nim śnieg przymarznięty zaczął się podnosić. Niebawem okazał się kret trzymający w pyszczku przednią połowę co dopiero pożartéj myszy polnéj. Kret z taką chciwością i nieuwagą na otoczenie swoje jadł na śniegu tę resztę łupu swego, że przerzeczony myśliwy mógł wygodnie wdziać skórzaną rękawiczkę i schwycić małego żarłoka. Nie puścił on łupu swego nawet wtedy, gdy go włożono do chustki dla przekonania reszty towarzystwa myśliwego o użyteczności kreta co do tępienia myszy. Poczém znowu puszczony na wolność znikł w okamgnieniu w śniegu z niedojedzoną myszą, któréj i w chwilowém więzieniu nie porzucił. Wypadek ten jest bardzo pouczający. Naprzód potwierdza on znaną żarłoczność kreta, która jest rzeczywiście niemałą, skoro od razu całą mysz zjeść zdoła; powtóre przekonuje to zdarzenie, że kret przez całą zimę jest czynny i że pod śniegiem także myszy chwyta. Nie zmniejsza to w niczém użyteczności jego, iż mimo to dosyć jest myszy, gdyż wiadomo, że kretów w stosunku do myszy jest zbyt mało, aby wytępić miały wszystkie myszy. Lecz skoro kret zjada obok szkodliwego robactwa także myszy, staje się on tém pożyteczniejszym. (Dokończenie nastąpi).

Czynności towarzystwa.

Towarzystwo liczy dotąd 254 członków, między nimi w Brzeżanach i najbliższéj okolicy 21, w Krakowie 11.

Myśl, któréj wykonanie jest zadaniem towarzystwa, nawet w naszym kraju nie jest nową. Już w ostatnim dziesiątku lat zeszłego wieku istniało rozporządzenie dla ochrony bobrów w Rodatyczach. O wpływie, jaki wywierają ptaki na gospodarstwo tak polne jako też leśne, pisał 1851 r. Kazimierz hr. Wodzicki. Towarzystwo rolnicze krakowskie na wezwanie rządu w sprawozdaniu z 11 lipca 1854 co do ochrony ptactwa pożytecznego przedstawiło wniosek oparty na dobréj znajomości i rzeczy i stosunków naszych. Wydane w dziesięć lat później (14 czerwca 1864) rozporządzenie c. k. Namiestnictwa dotyczące ochrony ptactwa pożytecznego było bardzo niedostateczne, a jak to u nas zazwyczaj bywa, nikt nie troszczył się o to, aby było przestrzeganém. W r. 1866 Komisya fizyograficzna byłego Towarzystwa naukowego krakowskiego poruszyła potrzebę ochrony kozic i świstaków w Tatrach,

---

1) Schlesische Zeitung. Januar. 1872. — Dr. F. C. Noll, Der zoolog. Garten. 13. Jahrg. Frankfurt a. M. 1872. 58.

niemniéj pożytecznego ptactwa, jeżów i niedoperzy. Jak się to działo, że ustawa co do ptactwa dopiero 1874 wydaną została, opowiemy później. Myśl ochrony zwierząt na obszerniejsze rozmiary wobec powszechnego barbarzyństwa przedstawiającego się szczególnie we Lwowie codziennie i prawie cogodzinnie, gdziekolwiek je kto widzieć chce, była powodem, że tutejsze Towarzystwo przyrodników imienia Kopernika wniosło 28 lutego 1875 podanie do c. k. Dyrekcyi Policyi i do Rady miejskiéj lwowskiéj o zapobieżenie katowaniu koni, na co c. k. Dyrekcya Policyi 8 marca 1875, magistrat miasta Lwowa 14 marca 1876 odpowiedziały. Towarzystwo domagające się, jak sądzi, tylko rzeczy godziwych i dla ogółu moralnie a w dalszych następstwach także materyalnie korzystnych, opierając się przytém bądź na istniejących ustawach i rozporządzeniach rządowych, bądź na zdaniu powag europejskiego znaczenia w przyrodnictwie i na pewnikach naukowych, za które niepodobna uważać zapatrywań zastarzałych, zacofanych i sprzecznych z dzisiejszym stanem nauk, w tém miejscu wyznać musi, że usiłowania jego dotąd tylko u c. k. Dyrekcyi Policyi znajdowały uwzględnienie i poparcie.

W szczególności zaś towarzystwo rozważywszy przyczyny coraz większego upadku chowu koni, przedewszystkiém wieśniaczych w kraju naszym, wniosło 25 marca do Sejmu podanie: A) O zakazanie 1) zaprzęgania i używania do jakichbądź robót źrebiąt przed ukończeniem co najmniéj trzeciego roku; 2) przeciążania koni w ogólności, w szczególności zaś koni zarobniczych po miastach, w okręgach fabryk i t. p., w którychto miejscach zwykle używają koni miernie lub licho utrzymywanych, zatém też niezdolnych do ciągnienia ciężaru przenoszącego 6 cetnarów na konia; 3) szybkiéj jazdy z jakimbądź ciężarem; 4) jechania z góry z jakimbądź ciężarem bez hamowania; 5) zaprzęgania i używania do robót koni przejściowo chromych, poranionych i widocznie chorych; 6) katowania koni, bicia ich biczyskiem lub kijem, przedewszystkiém po głowie i po nogach, i w ogóle nieludzkiego obchodzenia się z niemi; 7) puszczania źrebic do ogierów przed ukończeniem przynajmniéj lat trzech; B) o spowodowanie ściślejszego i wszechstronniejszego przestrzegania obowiązujących rozporządzeń o kwalifikacyi podkowaczy koni.

Również zakazaném być powinno używanie klap ocznych u koni, a dorożkarzom i fijakrom nakazaném nakrywanie koni w zimnéj porze roku.

Chcąc przyczynić się do ściślejszego przestrzegania ustawy o ochronie ptactwa (z 21 grudnia 1874) udało się towarzystwo do zarządów kolei galicyjskich z prośbą, aby nie przyjmowano przesyłek ptaków tą ustawą chronionych, a zarazem nieuprawnionych wysyłaczy tegoż ptactwa lub wiozących je z sobą podano dotyczącéj władzy. Na co od zarządu ruchu kolei Karola Ludwika towarzystwo przychylną otrzymało odpowiedź, spodziewając się jéj także od zarządów reszty kolei galicyjskich.

Towarzystwo przekonane, jak skuteczny wpływ w sprawie ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami wywrzećby mogło pouczanie ludu

przez szanowne duchowieństwo, udało się 1 kwietnia do najprzewielebniejszych Konsystorzy metropolitalnych i biskupich obu obrządków we Lwowie, w Przemyślu i w Tarnowie z prośbą o zwrócenie uwagi duchowieństwa na zawiązanie się towarzystwa, o polecenie pouczania ludu i zachęcania do ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami i do przestrzegania istniejących w tym względzie ustaw i rozporządzeń. Z przyjemnością i z wyrazem powinnego podziękowania zapisujemy tutaj przychylną odpowiedź najprzew. Konsystorzów biskupich tarnowskiego z 11 kwietnia i przemyskiego obrządku łać. z 22 kwietnia.

Wiadomo, że we Lwowie miano założyć krajową szkołę weterynaryi i kucia koni z szpitalem dla zwierząt domowych. O pożyteczności takiego zakładu w kraju takim jak nasz nie potrzeba się rozwodzić. Atoli roku minionego cofnął Sejm uchwałę dawniejszą z r. 1874 w téj sprawie i wezwał rząd do objęcia i utworzenia tego zakładu, dla którego oddaną być miała realność zwana Szumanówką z dodatkiem rocznéj subwencyi 2000 złr. Gdy atoli zakład pomieniony na téj drodze nie przyszedł do skutku, a założenie skromnego zakładu leczniczego dla chorych zwierząt domowych, np. koni, niemałém staćby się mogło dobrodziejstwem dla niezamożnych właścicieli takich zwierząt, nie umiejących sobie z niemi postąpić w wypadku zachorzenia, a używaniem zazwyczaj najniedorzeczniejszych środków pomnażających tylko jeszcze szkodę własną, towarzystwo wniosło do Sejmu przedstawienie o powierzenie mu otworzenia i urządzenia takiego szpitalika o 10 stanowiskach w jednéj z sal na Szumanówce na rok jeden z roczną subwencyą 1000 złr. Założenie i urządzenie zakładu obliczono na 320 złr., utrzymanie na 1567½ złr. rocznie, licząc w przecięciu dziennie 5 chorych zwierząt obecnych, dochód z subwencyą na 1912½ złr. Właściciele chorych zwierząt w zakładzie umieszczonych płaciliby na dobę tylko 50 ct. za żywienie i leczenie chorego zwierzęcia.

W wspomnianéj powyżéj odpowiedzi Magistratu miasta Lwowa z 14 marca b. r. na podanie Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika z 28 lutego 1875 zawiera się wprawdzie zapewnienie, jakoby Magistrat własnym organom podwładnym niezwłocznie był wydał stosowne polecenie i że te wezwania niemal co roku powtarza. Na wielką wdzięczność całéj oświeceńszéj ludności miasta Lwowa zasłużyłby sobie Magistrat, gdyby te polecenia odnosiły jaki skutek. O ile jednak wiadomo, w rzeczywistości dzieje się inaczéj. Ta okoliczność, niemniéj liczne, tak ustne jak pisemne wezwania do poczynienia kroków przeciwko uchwale kagańcowéj spowodowały towarzystwo do wniesienia na ręce p. prezydenta miasta Lwowa dnia 15 kwietnia następującego przedstawienia, które tutaj w całéj umieszczamy osnowie.

„Prześwietne Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa!

Z szanownéj odpowiedzi Świetnego Magistratu z 14 marca b. r. do l 6191 na podanie komitetu tutejszego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika z 28 lutego 1875 w sprawie zapobieżenia rozpowszechnionemu we Lwowie katowaniu koni, którą nam rzeczone Towarzystwo uprzejmie odstąpiło, dowiedzieliśmy się z przyjemnością, że Prześwietne Prezydyum Magistratu organom podwładnym nie omieszkuje

stosowne dawać zlecenia w przerzeczonéj sprawie, za co też miło nam wyrazić Prześwietnemu Prezydyum powinne podziękowanie. Ubolewamy jednak, że te polecenia nie bywają wykonywane, albowiem bardzo często przy wywożeniu błota, śniegu, lodu i t. p. można widzieć, jak wywożący mimo obecności pachołka miejskiego biczyskami, kijmi, nawet łopatami tłuką biedne szkapy, a co gorzéj, pachołcy miejscy wezwani o to, biorą tych ludzi w obronę.

Tak dnia 12 kwietnia o godzinie $3^1/_4$ z południa jeden z członków naszego towarzystwa zobaczył w ulicy brygidzkiéj Zamarstynowianina wywożącego błoto z ulicy Majerowskiéj i okładającego powtórnie konie biczyskiem. Wyprzedziwszy go na ulicę gródecką, aby przywołać żołnierza policyjnego, lecz nie zobaczywszy tam żadnego, napomniał pomienionego woźnicę, aby przestał bić konie biczyskiem, czego nie uczynił, lecz wjechawszy w ulicę karną, potém szpitalną, źródlaną i pod dębem, wreszcie z ulicy zamarstynowskiéj do krętéj ulicy młynarskiéj, jadąc szybko, znikł w pyle dążącemu za nim przerzeczonemu członkowi naszemu. Wracając ulicą zamarstynowską i zobaczywszy po stronie północnéj nasypu kolejowego między pierwszym (zamarstynowskim) a drugim mostem kolejowym zrzucających błoto zapytał tenże członek dozorującego tamże strażnika miejskiego, czy poniżéj młyna zamarstynowskiego (ulica młynarska) składają błoto i czy od strony młyna nie przyjechał z błotem taki a taki chłop? na co zgodnie z prawdą przeczącą odebrał odpowiedź. O godzinie 5 tenże członek nasz zdybał pomienionego chłopa zbierającego błoto na ulicy Majerowskiéj i poznał go po twarzy, po czapce, po koniach i po blaszaném poidle. Strażnik magistracki, nazwiskiem Uranowicz, jeśli się tak istotnie nazywał, będący tamże, na pytanie, jak się nazywa ten chłop, odpowiedział, że nie wie, co tak być mogło, ale stawając w jego obronie, zaprzeczał wszystkiemu, co powyżéj powiedziano, aczkolwiek tego ani nie widział, ani przy tém nie był, twierdził, że wszyscy jadą ulicą Krasickich i na Gródeckiém składają błoto, i że sam na miejsce odprowadza wiozących je, co atoli, przynajmniéj co do pomienionego Zamarstynowianina, było nieprawdą. Odprowadzony tenże chłop przez przyzwanego żołnierza policyjnego do c. k. Dyrekcyi Policyi, dokąd udał się także przerzeczony członek towarzystwa naszego, naprzód także wszystkiego się wypierał, mówiąc, że tylko po postronkach bił biczyskiem, następnie oświadczył, że z obawy jechał krętemi ulicami na Zamarstynów [1].

Rzeczeni pachołcy miejscy mogliby poniekąd także zapobiegać szybkiéj jeździe z naładowanemi wozami, ostrzegając jadących, o co uprzejmie prosimy.

Pędzenia z góry, szczególnie z ciężarami bez hamowania, o ile nam wiadomo, zabraniają ustawy drogowe. Tymczasem dzieje się to

[1]) Temi dniami pewna osoba widząc na Wysokim zamku zgraję uliczników robiących szkodę w drzewkach, wzywała jakiegoś będącego tam pompiera miejskiego do ujęcia którego z tych uliczników, lecz na próżno, bo pan pompier „nie był w służbie.“ Zdaje się, że czy w służbie czy nie w służbie, psotników takich w miejscach, jak Wysoki zamek, ogród strzelecki, jezuicki i t. p., cierpiećby nie należało. Dnia 24 kwietnia o godzinie $8^1/_4$ zrana pachołek miejski jadący z beczką wody z ulicy Mickiewicza do ulicy Krasickich siedział sobie najspokojniéj obok chłopa poganiającego konie kijem.

bez najmniejszéj przeszkody na Gródeckiém, Janowskiém, Stryjskiém, Zieleném i Łyczakowie. Ustanowieni na rogatkach janowskiéj, gródeckiéj (przy skręcie drogi ku dworcowi kolejowemu), halickiéj i łyczakowskiéj dozorcy akcyzowi mogliby wjeżdżającym do miasta z ciężarami przykazywać jazdę powolną, a mogąc z rogatek łyczakowskiéj i halickiéj widzieć zjeżdżającego pędem, podać następnie imię jego dotyczącéj władzy. Przy odbieraniu opłat jadących z ciężarami o imię i skąd są, zapytaćby się można, co bez przeszkody w sprawowaniu służby uczynićby się dało.

Mamy dosyć dobrą ustawę dla ochrony pożytecznego ptactwa z 21 grudnia 1874, ogłoszoną 6 lutego 1875, obejmującą także jeże. Mimo to przez cały rok ptaki, których chwytania i przedawania zabrania rzeczona ustawa, widzieć można na targach lwowskich lub po mieście w klatkach jawnie obnoszone. Ptaki te przenoszą przez rogatki lub innemi drogami z okolicznych wsi, a przynoszący je mijają bez przeszkody straże akcyzowe [1]. O dobrych chęciach i gorliwości komisaryatu targowego jesteśmy zupełnie przekonani i pewni, że uwzględniając nadal ustawę pomienioną nową zamiast dawniejszéj niedostatecznéj, tenże komisaryat rychło położy koniec przekraczaniom nowéj ustawy [2].

Ogólne są skargi na nieludzki transport cieląt, na składanie ich z skrępowanemi nogami w słotę, mróz i upały na gołą ziemię przed rzezalnią, na placu Bernardyńskim i indziéj, i zostawianie ich tam przez dłuższy czas w tym stanie. Również oburzającym, a np. w całéj Szwajcaryi zabronioném jest noszenie drobiu za nogi lub skrzydła z zwieszonemi nadół głowami. We Lwowie zwyczaj ten ohydny jest powszechny. Dotąd nic się nie działo ze strony dozoru targowego, aby temu barbarzyństwu zapobiedz. I na rogatkach uważaćby na to można.

Treszcie niepodobna nam zamilczeć, iż uchwała Rady miejskiéj o kagańcach wywołała niezadowolenie w wielkiéj części ludności lwowskiéj, szczególnie téż w intelligencyi. Dzienniki nasze oświadczyły się także przeciwko temu zarządzeniu, dotykającemu właśnie tych, co najwięcéj dbają o psy swoje, a którzy, gdyby posiadali psa gryźliwego, z pewnością na proste ostrzeżenie, a nawet bez niego, dla uniknienia wszelkich możliwych nieprzyjemności sami pozakładają takim psom kagańce. Wiedeń, Berlin i kilka innych miast, w których je zaprowadzono, nic tu nie rozstrzyga, bo wiadomo powszechnie, że właśnie w tych miastach psy, szczególnie dla przyjemności chowane, lecz ciągle w pokoju i na uwięzi trzymane, tém samém pozbawione są wszelkich warunków życia naturalnego i odpowiadającego ich potrzebom, co właśnie powodem jest liczniejszych wypadków zachorzenia, ale czy

---

1) Zato wiadomo, że strażnik akcyzowy osoby idące sobie spokojnie od dawien dawna uczęszczaną ścieżką do lasu krzywczyckiego na przechadzkę, napadał brutalnie i z ścieżki strącał, odwołując się do nakazu dozoru rogatkowego łyczakowskiego. Można także częste słyszeć skargi na uliczników psujących gniazda ptaszkom na Wysokim zamku; pozrzucane z drzew gniazdka można było widzieć zeszłego lata w ogrodzie jezuickim.

2) Która atoli w biórze targowém nie była znaną. Trudno więc było czuwać nad jéj przestrzeganiem mimo najlepszéj woli urzędnika podwładnego.

zawsze tak zwanéj wścieklizny, to wielkie pytanie. Spalenie całéj wsi dla jednego ukrytego w niéj powstańca, jak to bywało, a maltretowanie kilku tysięcy właścicieli psów tak już opłacających je dlatego, iż gdzieś jakiś pies kogoś ukąsił, gdzie znowu można być pewnym, że na tysiąc wypadków w dziewięćsetdziewięćdziesiątdziewięciu psa drażniono lub bito, gdyż to u nas powszechnym jest zwyczajem, na jedno wychodzi [1]. Że takiém zamykaniem gęby psom ułatwia się przystęp do domów, a szczególnie do kuchen, a z nich daléj wszelakim włóczęgom, o których nieraz ostrzega jedynie pies, o tém wcale zapomniano. Przeto téż równą liczbę miast większych przytoczyćby można, w których bez żadnego niebezpieczeństwa dla mieszkańców ustawy takiéj nie ma. Powtóre i w tych miastach, w których jest, np. właśnie we Wiedniu, ogół jest jéj przeciwny, a ogół ten nie składa się przecież z saméj gawiedzi ulicznéj. Zresztą co do Wiednia, dzienniki dosyć dobitnie oświadczyły się przeciwko kagańcom, a co najważniejsza, żaden przyrodnik, a są między nimi powagi pierwszorzędne, mianowicie żaden kinolog nie uznał za dobre pomienionych uchwał. W Wiedniu np. Dr. L o r i n s e r, również sławny lekarz jak przyrodnik, i sędziwy Dr. F i t z i n g e r, europejskiéj sławy kinolog, oświadczyli się wobec całego świata uczonego przeciwko kagańcom i wszystkim zarządzeniom zostającym z niemi w związku [2].

Podjęliśmy w téj sprawie ścisłe poszukiwania naukowe po całéj Europie z wyjątkiem Hiszpanii, a wypadek ich, jakikolwiek on będzie, nie omieszkamy podać do powszechnéj wiadomości. Chwalebne w zasadzie zamiary Rady miejskiéj zdaniem naszém innemi jeszcze drogami i prostszemi środkami nie oburzającemi nikogo i nie wywołującemi niezadowolenia dopiąćby się dały.

Podając powyższe szczegóły do wiadomości Prześwietnego Prezydyum Magistratu król. stołecznego miasta Lwowa, czynimy to w nadziei, że przedstawienie nasze nie zostanie bez skutku, a co do ostatniego przedmiotu, że Prześwietne Prezydyum wstrzyma do czasu wykonanie uchwały Rady miejskiéj co do kagańców, dopóki rzecz nie zostanie dostatecznie wyświeconą."

W chwili oddania niniejszego numeru pisemka naszego do druku dowiadujemy się z przyjemnością, że p. prezydent miasta powyższe przedstawienie nasze wraz z innėm, ułożonėm poza gronem naszém, w bardzo krótkim czasie przez kilka set osób podpisaném, przełożył Świetnéj Radzie miejskiéj na wczorajszém posiedzeniu (27 kwietnia), która oświadczyła się za zawieszeniem powszechnie tak wstrętnéj uchwały dawniejszéj o kagańcach i za dalszém rzeczy badaniem. Przekonani jesteśmy, że światlejsza część publiczności stoi po naszéj stronie, miło nam więc zapisać w tém miejscu uwzględnienie zdania téjto części publiczności przez Świetną Radę miejską.

---

1) To jest, jednym tchnie duchem. 2) Niedorzeczność pozostaje nią, czy ją wymyślono w Wiedniu czy w Paryżu lub Berlinie. Nie wszystko, co uchwalono w Wiedniu, Paryżu lub Berlinie, jest już dlatego dobrém i rozumném. Nie ślepe naśladownictwo zarządzeń co najmniéj podejrzanéj wartości, lecz liczenie się z zupełnie odmiennemi stosunkami miejscowemi przyrodzonemi i społeczeńskiemi byłoby i jest pożądaném.

Rada szkolna krajowa okólnikiem z 7 lipca 1868 a odnośnie do ustawy krajowéj z 21 grudnia 1874 okólnikiem z 8 kwietnia 1875 nakazała nauczycielom szkół ludowych pouczać młodzież szkolną o potrzebie ochraniania ptactwa pożytecznego, budzić w niéj zamiłowanie przyrody i wykorzeniać wszelką w téj mierze dzikość. Rozporządzenie bardzo pożądane, wykonanie jego niewiadome, skutek zaś, przynajmniéj we Lwowie, niedostateczny, albowiem uczniowie szkół ludowych i niższych klas szkół średnich zaopatrują się w proce gumowe i z nich kamykami rzucają na ptaszęta po plantacyach miejskich lwowskich, ogrodach publicznych i prywatnych, kalecząc ptaki, a często nawet zabijając je. Towarzystwo uwiadomiło o tém Rady szkolne okręgową i krajową. Widzieliśmy także szyby w oknach w ten sposób wytłuczone.

ROZMAITOŚCI.

Jak u nas ochraniają sadów od gąsienic. Minąwszą we Lwowie ulicę i były kościół św. Wojciecha i zostawiwszy drożynę prowadzącą na północ do Zniesienia na lewo, obchodzi się ścieżką południowy brzeg parowu czyli wądołu ciągnącego się ku Zniesieniu. Zostawiwszy tak zwany lasek cesarski na wzgórzu po prawéj ręce, ścieżką tą dojść można wzgórzami do Krzywczyc. Po obu stronach téjto ścieżki nad przerzeczonym parowem rośnie kilkadziesiąt większych i mniejszych krzaków tarniny, głogu i kilka krzaczków trzmieliny; poniżéj w wądole są domki a koło nich jest nieco drzew owocowych. Idąc tamtędy dnia 9 kwietnia b. r, ujrzałem na tych krzakach mnóstwo gniazd gąsienic głogowca *(Pontia, Pieris s. Aporia crataegi)*. Gąsienica ta znajduje się wszędzie, dokąd tylko sięga uprawa drzew owocowych, i należy do głównych szkodników w sadach, lubo szczęściem nie każdego roku lęgnie się w niebezpiecznéj liczbie. W bieżącym roku tych pustoszycieli snać więcéj spodziewać się należy. Z gąsienicy téj powstaje jeden z najpospolitszych motyli naszych, głogowiec. Pojawia się on u nas zwykle w połowie czerwca, a wtedy można go często w wielkiéj ilości widzieć siedzącego na błocie po drogach, mokrzadłach, nad strugami i rzeczkami. Samica składa na spodniéj stronie liści drzew owocowych, mianowicie śliwy i gruszy, także tarniny i głogu 30—100 jajeczek żółtych, z których wnet lęgną się gąsieniczki. Te tworzą sobie gromadnie gniazda w liściach pospinanych przędzą i żyją tam aż do jesieni, ogryzując liście z wierzchu. Na zimę każda taka gromada ubezpiecza gniazdo swoje gęstą i bardzo mocną, białą i jak jedwab lśniącą tkaniną i zimuje w niém. Z nadejściem wiosny budzą się gąsienice z otrętwienia zimowego, rozłażą się po drzewach, i pożerając pąpie i młode liście, niszczą niekiedy cały plon owoców. Gąsienica dorosła połyskuje się, jest włoskami dosyć gęsto porosła, na grzbiecie ma czarne i czerwone pręgi podłużne na przemianę, spód ciała popielaty. W drugiéj połowie maja lub w czerwcu zamieniają się gąsienice na gałązkach, budynkach, płotach w poczwarki, z których po 12—14 dniach lęgną się motyle. Wypuszczają one z siebie wnet po wyjściu z poczwarki kilka kropelek czerwonéj cieczy plamiącéj, a że tych plam,

gdy motyl liczniéj się zjawi, jest także wiele, więc urósł stąd przesąd o krwawym deszczu jako oznace rozmaitego nieszczęścia. Rozmnażaniu tego motyla i jego szkodliwéj gąsienicy najłatwiéj zapobiedz zbieraniem i niszczeniem gniazd [1], do czego nasz lud zazwyczaj jest leniwy. Aby się przekonać, ile tych szkodników być może na wspomnianych powyżéj krzakach tarniny i głogu przy ścieżce nad wądołem zniesieńskim, zliczyłem tak krzaki jako téż znajdujące się na nich gniazda gąsienic głogowca. Głogu naliczyłem krzaków większych 12, małych 2, tarniny 34 krzaki większe, 32 mniejsze, karłowate, od bydła poobjadane i przez ludzi pootłukiwane, bo u nas istnieje ten chwalebny zwyczaj, że chodzący z kijem, ile razy mijają krzew jaki, muszą w niego uderzyć i ubić choć jednę gałązkę. Na tarninie tylko na 3 większych krzakach nie znalazłem gniazd gąsienic, mniejsze prócz 2 były wolne od nich, na głogu przeciwnie tylko na 2 krzakach widziałem razem 4 gniazda; na tarninie było ich 194, czyli razem 198. Zliczyłem także gąsienice w 2 gniazdach; w jedném znalazłem 240, w drugiém 235 gąsienic. Gdyby w każdém gnieździe w przecięciu było tylko 100 gąsienic, to w tém miejscu jest ich do 20,000. Niechaj połowa z nich wyda motyle samice, i niechaj każda z nich tylko 50 jajek zniesie, to następnego lata można się spodziewać 500,000 gąsienic na przestrzeni kilkunastu kroków. *J.*

Raszka. Z Roszwein R. C—a doniosła do *Gartenlaube* (1876 str. 224) następujący szczegół zajmujący, ręcząc za jego prawdziwość słowem honoru i powołaniem się na świadków. „Posiadam raszkę dopiero zeszłéj jesieni kupioną, latającą po większéj części swobodnie po moim pokoju. Siedząc niedawno temu na sofie, słyszę nagle pod sobą jakiś szczególny szelest. Czy to moja skrzydlata spółmieszkanka? W saméj rzeczy wybiegła raszka spod sofy, niosąc w dzióbku mysz. W środku pokoju puszcza ją i mysz umyka, raszka tuż za nią, chwyta ją i zabija, dzióbiąc dzióbkiem. Stało się to dwa razy w moim pokoju.“

Zakazane polowanie na jelenie w górach alaszańskich. W lecie 1873 oberstlieutenant rosyjskiego sztabu jeneralnego Przewalski z porucznikiem Michałem Pilgowem i dwoma kozakami zwiedzał i badał niektóre dotąd bardzo mało znane okolice środkowéj Azyi. W czerwcu pomienionego roku bawił on trzy tygodnie w górach alaszańskich na zachód od miasta Dyn-juan-in. Między zwierzętami czworonożnemi zamieszkującemi te góry, których pas leśny sięga 10,000 stóp wysokości, wymienia Przewalski jelenia, żyjącego w lasach liściastych, owcę górską, którą Mongołowie *kuku-jeman*, tj. modrym capem, zowią, piżmowca *(Moschus moschiferus?)*, wilka, lisa, kunę szopówkę (domową), jakiegoś świstaka *(Lagomys sp.)* i jakiś gatunek myszy. Liczba jeleni jest w tych górach znaczna, a to skutkiem zakazanego przez księcia alaszańskiego, mieszkającego w Dyn-juan-in, polowania na nie. Mimo to kłusownicy, szczególnie w lecie, biją je pokryjomu dla świeżo odrastających rogów, które

---

[1]) Dr. M. Nowicki, Zoologia. W Krakowie 1870. 3, 199. — A. E. Brehm. Illustrirtes Thierleben. 6. Bd. Hildburgh. 1869. 301.

w Chinach drogo płacą. — Dawniejszemi czasy za kradzież nawet wieszano. Mimo to były złodzieje, jak są dotąd. Kary odstraszają mniéj odważnych, i mniéj zepsutych i chwilowo złe stłumiają. Trwała moralność z błogiemi dla wszystkich stosunków społecznych następstwami jest skutkiem prawdziwego wykształcenia i rzetelnéj oświaty. Jedno i drugie dać mogą jedynie wychowanie domowe, szkoła i kościół.

Przyroda w pieśni.

Grób słowika.

Zorza 5, 262.

Przy tym kwiatku dla ptaszyny
w ziemi dołek zrób.
Faworytku nasz jedyny,
tu będziesz miał grób.

Miłoś śpiewał nam i sobie
w szczęściu i niedoli;
dziś stoimy przy twym grobie,
jakże nas to boli!

Jeszcze róże wtedy były,
kiedyś zgasł, słowiku.
Spij więc teraz, ptaszku miły,
przy nieśmiertelniku.

Teofil Nowosielski.

Za dręczenie koni, cieląt i drobiu w kwietniu b. r. policyjnie ukarani zostali bądź aresztem (do 4 dni) bądź grzywnami: 1) Chaskel Buchband kelner; 2) Fedor Blicharski z Winnik; 3) Jan Czerwiński z Janowa; 4) Izak Fratz z Żółkwi za dręczenie cieląt i drobiu (5 złr.); 5) Leib Hozer z Derzowa w powiecie żydaczowskim za dręczenie cieląt (10 złr.); 6) Hersch Honig z Rozwadowa za dręczenie cieląt (20 złr.; jedno cielę było już uduszone, a żyd siedział na kozie); 7) Henryk Killem ze Lwowa (1 złr.); 8) Laib Korniła z Rozdołu za dręczenie cieląt (10 złr.); 9) Maksym Łuciak z Markowa; 10) Dawid Otniak z Hołoska; 11) Jan Prymyda z Krechowa; 12) Jan Sawańczyk z Rakowca; 13) Wojciech Słabicki z Zamarstynowa (1 złr.); 14) Samel Weinstock ze Lwowa.— Żydzi wymienieni pod 4—6 przejeżdżali przez rogatki, gdzie ich przecięż musiano widzieć.

Członkowie towarzystwa otrzymują „Miesięcznik“ bezpłatnie. W drodze przedpłaty lub przez księgarnie kosztuje cały rocznik złr. 1·50. Członkowie nie przebywający we Lwowie lub w ogóle życzący sobie odbierać „Miesięcznik“ przez pocztę, którzy nie wnieśli większéj wkładki, raczą nadesłać 30 ct. dla opłacania należytości pocztowéj. Uprasza się uprzejmie o rozszerzanie tak Miesięcznika jako téż zawartych w nim wiadomości, oraz o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Miesięcznika.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.